

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 103.

Poznań, czwartek dnia 6-go maja 1909.

Rok IV.

Kto zaabonuje Kurjera Poznańskiego na maj i czerwiec (w mieście i na prowincji za 2,40 mk.), otrzyma

zupełnie bezpłatnie

cały początek drukującej się w piśmie naszym powieści

Henryka Sienkiewicza

p. t.

WIRY.

Później nie będzie już można otrzymać początku powieści bezpłatnie.

Prawo druku „Wirów“ przysługuje w obrębie całej Rzeszy niemieckiej jedynie Kurjerowi Poznańskiemu.

Przyjaciół i Czytelników pisma naszego prosimy gorąco o zwracanie na powieść Sienkiewicza uwagi w kołach swych znajomych.

Redakcja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 5. maja 1909

Trójprzymierze czy dwuprzymierze?

Oddawna już było widocznym, że w trójprzymierzu Niemiec, Austrii i Włoch nie wszyscy sojusznicy równą odgrywają rolę i równe mają znaczenie. Od kilku lat Włochy trzymały się na uboczu i starały się — nie zrywając zresztą formalnie starego sojuszu — utrwalić jaknajlepsze stosunki z wrogą trójprzymierzu grupą państw zachodnich. Do Francji zbliżyły naród włoski wspólne idee wolności i demokracji, oraz silne poczucie łączności rasowej, podsypane zresztą przez ambasadora francuskiego w Rzymie, pana Barrères. Stare spory kolonialne w Afryce, które wogóle skłoniły Włochy do przyłączenia się do Austrii i Niemiec, zostały już dawno załatwione w sposób pokojowy. Zbliżenie do Anglii znowu było dla Włoch, jako dla mocarstwa śródziemnego, wprost koniecznością państwową, wskazaną choćby ze względu na zabezpieczenie się od napadu floty angielskiej, przed którym ani Niemcy, ani Austrija nie obroniłyby Włoch.

To też od chwili, gdy król Edward opierając się na porozumieniu z Francją, zainaugurował politykę zmierzającą wyraźnie do osaczenia Niemiec, stanowiąco Włoch w trójprzymierzu stawało się z dnia na dzień trudniejszym. Rząd włoski widział się zmuszonym do ciągłego lawirowania między Niemcami i Austriją z jednej, a Francją i Angliją z drugiej strony. Ze czynnikami odstręczającymi Włochy od trójprzymierza w polityce tej były

silniejsze, o tym świadczy zachowanie się Włoch na konferencji w Algeciras i zawarcie bez wiedzy Niemiec i Austrii traktatu gwarantującego status quo na Morzu Śródziemnym z Francją i Angliją.

Przeważał szalę na stronę państw zachodnich datujący już od dawna antagonizm Austrii do Włoch, który w lonie trójprzymierza zaogniał się coraz bardziej mimo wszelkich prób przyjaznej interwencji podejmowanych z Berlina. Dlatego też, gdy punkt ciężkości sytuacji międzynarodowej przeniósł się z Maroka na Bałkany, gdy zamiast Niemiec Austro-Węgry objęły przewodnictwo w między państwowej grze dyplomatycznej, miały Włochy jeszcze mniej ochoty popierać ambitne plany swych sojuszników. W Maroko nie było państwo włoskie bezpośrednio interesowane i dlatego mogło względnie spokojnie przypatrywać się rywalizacji Francji i Niemiec. Na półwyspie bałkańskim interesy Włoch są wprost przeciwne interesom Austro-Węgrów, stąd też zadanie dyplomacji włoskiej było o wiele trudniejsze i jeszcze bardziej pchało politykę włoską w kierunku odseparowania się od trójprzymierza. Fakt, że Rosja stanęła teraz w obozie antyniemieckim, mógł Włochy tylko tym więcej do tego zachęcić. To też podczas gdy Niemcy bezwzględnie popierały akcje Austrii na Bałkanach, tak samo jak Austrija niegdyś popierała Niemcy w Algeciras, przyłączyły się Włochy teraz już zupełnie wyraźnie do polityki bałkańskiej Rosji, Francji i Anglii.

Kampanja bałkańska skończyła się, jak wiadomo, dzięki nieudolności Rosji, dotkliwą porażką tych państw, a zupełnym zwycięstwem Austrii i Niemiec. Wobec tego położenie Włoch stało się wprost fatalnym. Pozostały im tylko dwie drogi do wyboru: albo jak marnotrawny syn powrócić ze skruczą na łono zwycięskiego trójprzymierza i rzecze się na przyszłość wszelkich „extratourów“ z Francją i Angliją, albo zerwać ostatecznie z trójprzymierzem i przyłączyć się do osłabionej właśnie w tej chwili koalicji angielsko-francusko-rosyjskiej.

Niemcy i Austrija, przekonawszy się po zwycięstwie odniesionym na Bałkanach, że same dadzą sobie radę, zaczęły coraz bardziej traktować Włochy jako quantité négligeable. W Wiedniu i Berlinie mówiono tylko ciągle o przyjaźni niemiecko-austrijskiej. Książę Bülow i baron Bienerth w mowach swych, dających pogląd na ostatnie wypadki polityczne, podnosili z naciskiem wartość sojuszu Niemiec i Austrii — o Włochach nie wspomnieli ani słówkiem. Dwuprzymierze niemiecko-austrijskie blaskiem przewagi swej na tle spraw bałkańskich przysłoniło zupełnie stare trójprzymierze.

Z tej sytuacji, która nastrój wrogi trójprzymierzu u ludności włoskiej jeszcze bardziej spotęgowała, skorzystał zresztą król Edward

i przez osobiste spotkanie się z królem Wiktorem Emanuelem usiłował Włochy definitywnie przeciągnąć na stronę swej polityki antyniemieckiej, której mimo chwilowego niepewności bynajmniej nie porzucił. Czy to mu się udało, niewiadomo. Rządowi włoskiemu niełatwo jest naturalnie zdecydować się na taki bądź co bądź ryzykowny krok stawiający Włochy bezpośrednio przed niebezpieczeństwem wojny z Austriją. Budowanie Dreadnoughtów austrijskich jest poważną przestroga dla Włoch, aby przyszłą swoją politykę z największą przezornością zakreśliły. Teraz zresztą i cesarz Wilhelm zapowiada spotkanie swoje z królem włoskim w widocznym celu sparaliżowania wpływu angielskich.

A jednak rozwój polityczny siłą rzeczy pcha Włochy do obozu angielsko-rosyjsko-francuskiego. Trójprzymierze już się przeżyło. Jego miejsce zajęło dwuprzymierze niemiecko-austrijskie z wyraźnym hasłem: przeciw Anglii! W tej akcji Włochy udziału brać nie mogą.

W sprawie obsady tronu arcybiskupiego. Berl. Tageblatt pisze w doniesieniu z Rzymu, że pogłoski o pertraktacjach Watykanu z rządem pruskim w sprawie obsady gnieźnieńskiego poznańskiego tronu arcybiskupiego oraz o rzekomych szansach kanonika Kłoskiego są bezpodstawne. W całej sprawie ze strony Watykanu narażenie nie się nie dzieje. Przynależność należy, iż stan tymczasowy trwać będzie jeszcze dłuższy czas.

Do etatu Komisji kolonizacyjnej stawiono, jak wiadomo, z konserwatywnej strony wnioski, ażeby umocnienie niemieckiej własności ziemskiej „na kresach wschodnich“, a więc przedewszystkim jej oddłużanie, odbywało się nie przez Bank włościański w Gdańsku i Niemiecką Kasę dla stanu średniego w Poznaniu, lecz bezpośrednio przez Komisję kolonizacyjną. Przeciwno temu wniósł w tym celu w wyjątku korespondencja jednego z biur berlińskich, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo finansowe, jakie wniosek spowodował na Komisję kolonizacyjną, oraz na trudności, wynikające z niego dla większej własności ziemskiej.

Listy z Zachodu.

Malaga, w kwietniu.

II.

Interes narodowy w dzisiejszej [polityce europejskiej] — Jego rola w związku z demokryzacją polityki. — Czynniki antynarodowe we Francji. — Polityka wolnego kapitału. — Socjalizm — Radykalizacja zamiast demokracji. — Skutki centralizmu francuskiego. — Niebezpieczeństwo ustroju politycznego Francji — Interesy robotnicze. — Socjalizm niemiecki i socjalizm poza granicami Niemiec. — Robotnicy angielscy i francuscy wobec polityki zawodowej.)

Nigdy polityka państw europejskich nie była tak utylitarzą, tak stale kierującą się w każdym poruszeniu wyłącznie interesem narodu, jak w chwili obecnej. Nigdy też nie była tak ostrożną

— Myślę więc, że przedewszystkim trzeba będzie zaraz jutro pojechać do Rzęślewa, ale jeśli tam nie znajdę żadnego posłuchu, to wówczas co?

— Nie znajdziesz — rzekł Dołhański, nie przestając rozdawać kart.

— Jeśli pojedziesz, to ja pojedę z tobą — oświadczyła pani Krzycka.

— Tegoby tylko brakowało! Niechże mama pomyśli, że w takim razie byłbym okropnie skrupowany i napewno niczym nie wskórał.

Poczym ucałował jej rękę i począł powtarzać:

— Nie, nie! Mama rozumie, że to byłoby jeszcze gorzej, i gdyby się mama uparła, to wolałbym wcale nie jeździć.

Groński wsparł głowę na rękę i myślał, że łatwiej jednak jest analizować, siedząc przy biurku, rozmaite objawy życiowe, niż zdobyć się na radę wobec zdarzeń doraźnych.

i oględną, bo nigdzie ludzie nie zachowują takiej ostrożności, jak tam, gdzie o interes idzie. Związana trzeba to powiedzieć o państwach zachodniej Europy.

W Niemczech, Austrii i Rosji jeszcze odgrywają w polityce zewnętrznej pewną rolę względy dynastyczne, ogromne ma znaczenie dążność do zachowania przewagi jednych części państwa lub jednych jego żywiołów narodowych nad innymi, Prus nad innymi państwami Rzeszy w Niemczech, niemców nad innymi żywiołami w Austrii, rosyjan w Rosji, łączą się z tym interesy biurokratyczne, zwłaszcza w ostatnich państwie — co wszystko komplikuje i wika często w znacznej mierze linję polityki zewnętrznej. Zresztą i tu, zwłaszcza w narodowo jednolitych Niemczech, widzimy, jak interes narodu szybko zapanowuje nad całą polityką, podporządkowując sobie wszelkie inne czynniki, między innymi zbyt skłoną do arbitralności osobę monarchy.

To panowanie interesu narodowego nad polityką zewnętrzną i ściśle związane z nim praktyczny, jak nigdy, jej duch jest skutkiem demokracji polityki. Politykę coraz więcej prowadzi nie gabinety, ale narody: to, co czynią dyplomaci, musi mieć poparcie opinii, a więc musi odpowiadać potrzebom narodu, tak jak je opinia pojmuje. Opinia zaś narodu, w miarę jak się organizuje i umacnia, coraz silniejszym jest wyrazem jego interesów, coraz mniej okazuje skłonność do poświęcenia tych interesów na rzecz czyjakolwiek.

Jeżeli dzisiejsza polityka francuska jest tak utylitarzą, tak praktyczną w każdym posunięciu, to dlatego właśnie, że w tej polityce nie odgrywa roli żadna potężna wola indywidualna, czy indywidualna ambicja, że nie jest to polityka ani Napoleona I, ani Napoleona III, ale polityka narodu francuskiego, praktycznego i utylitarnego w każdym calu. Tylko ta praktyczność i ten utylitarizm francuzów ma skłonność do wyrażania się przedewszystkim w interesach ciśniejszych, niż narodowe i w tym leży przedewszystkim przyczyna słabości dzisiejszej Francji i źródło niebezpieczeństw, które jej grożą w przyszłości.

Dwa potężne czynniki grożą we Francji przeciwstawieniem się polityce interesu narodowego. Jeden — to interes kapitału, kapitału wolnego, szukającego dogodnej lokaty; drugi — to interes klasy robotniczej, tak jak go pojmuje socjalizm.

Francja jest krajem, posiadającym najwięcej ze wszystkich leżącej gotówki, potrzebującej umieszczenia zagranicą. Gdyby kapitał ten kierował się narodowym interesem i operował zgodnie z widokami polityki francuskiej, byłby w jej ręku potężnym narzędziem. Odegrał on już w dużej mierze rolę, stając się magnesem, przyciągającym Rosję do Francji i nawet w ostatnich czasach hamował w pewnej mierze dotychczasowego sojusznika w jego dążności do ścisłego związania się z Niemcami.

Jednakże rząd francuski musi się liczyć ze sferami, kierującymi tym kapitałem, jak z osobnym niejakim mocarstwem, które ma swoje odrębne interesy i swoją politykę, zdolną wywierać wpływ na politykę Republiki. I w tym właśnie tkwi wielkie dla Francji niebezpieczeństwo. Ludzie, którym leży na sercu przyszłość Francji, z wrogą myślą o tym, że przy rozwoju przemysłowo-handlowym Niemiec, przy ekspansji ich przedsięwzięć na zewnątrz i przy braku gotówki tamże, kapitał francuski pójdzie na ich usługi, do czego okazuje już dziś silną skłonność. Okazała się ona między innymi w sprawie sfinansowania przedsiębiorstwa kolei Bagdadzkiej, będącej narzędziem do opanowania przez Niemców Azji Mniejszej i Mezopotamji. To niebezpieczeństwo wskazuje wyraźnie i Anglii, których prasa pisze otwarcie o kosmopolitycznych sferach finansowych

Dołhański zaś przestał wreszcie grać z sobą w bakara i rzekł:

— W jakim mi jednak jesteście położeniu, to przechodzi wszelkie pojęcie. Bo przecie w każdym innym kraju wezwaloby się policję i rzecz skończyłaby się tego samego dnia.

Na to Krzycki zawołał prawie z gniewem:

— Co do tego, to pozwól! Już ja tam nie będę wzywał policji, nietylko przeciw naszym chłopom, ale nawet i przeciw takim zakazanym figurom, jakie w tej chwili siedzą w Rzęślewie. Co to — to nie!

— A więc, niech żyje okres prawdziwie wolnościowy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Sienkiewicz:

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

— Jedni wierzą, drudzy nie wierzą. Niektórzy rozumniejsi próbowali się opierać, ale tym grożą prosto śmiercią. Parobcy dworscy nie chcą już jednak słuchać Kapuścińskiego i powiadają, że tylko byłoby paśli i karmili, ale żadnej innej roboty nie tkną. Kilkunastu komorników wybiera się już do lasu z siekierami — i zapowiadają, że gajowych, jeśli będą bronili wrębu — pobiją. Kapuściński stracił zupełnie głowę i przyjechał do mnie, jako do jednego z egzекutorów testamentu, pytać o radę.

— A tyś mu co poradził?

— Ja, ponieważ mi oświadczył, że w Rzęślewie nie jest pewny życia, poradziłem mu przedewszystkim, by został na noc u nas w Jastrzębiu. Chciałem pierwiej pogadać z matką i z wami, bo istotnie rada jest trudna i położenie ciężkie. Przecie taki stan rzeczy nie może się ostać i prędzej, później skrupi się wszystko na samych chłopach. Temu trzeba koniecznie zapobiec. Ja powiem otwarcie, że od dwóch dni myślałem o tym, czyby się kuratorstwa tej przyszłej szkoły i wogóle spraw rzęślewskich nie rzec. Wahałem się tylko dlatego, że to służba publiczna, naprawdę jednak, to ja mam tyle do roboty w Jastrzębiu, że nie wiem, do czego pierwiej rękę przyłożyć. Ale teraz, skoro chodzi o to, by ratować chłopów, i skoro łączy się to z pewnym niebezpieczeństwem, to już się nie mogę cofnąć.

— Ja będę się o ciebie bała, ale cię rozumiem — rzekła pani Krzycka.

Francji, gotowych działać wprost przeciw interesom francuskim.

Jeżeli tak się stanie, jeżeli kapitał francuski szerokim lożyskiem poplynie do Niemiec, to po tęga niemiecka będzie rosła, i opanowanie Europy przez Niemcy będzie szybko powołało się na sprężynę przy pomocy francuskiej, a Francja, związana z Niemcami interesami swego kapitału, i politycznie pod jego wpływem do nich się zbliży i od nich uzależni. Będzie popierała przedsięwzięcia niemieckie, strzegąc interesów zaangażowanego w nich kapitału francuskiego. Może nawet przyjdzie do tego, że Niemcy przy umiędzej polityce staną się pośrednikiem finansowym między Francją i Rosją, że pieniędzmi francuskimi będą pokrywali w Berlinie pożyczki rosyjskie, uwalniając tym sposobem politykę rosyjską od potrzeby liczenia się z Paryżem.

Większe jeszcze będą niebezpieczeństwo dla interesów zewnętrznych Francji wypływa z charakteru, jaki tam przybiera obecnie kwestja robotnicza, pojęta bardzo szeroko, bo ogarniająca już dzisiaj nawet funkcjonariuszów państwowych.

Zdawałoby się, że jest zasadniczą sprzecznością między wypowiedzianym wyżej twierdzeniem, że zapanowanie interesu narodowego w polityce jest wynikiem demokratyzacji politycznej narodów, a postawą liczących żywiołów ludowych we Francji, właśnie temu interesowi narodowemu zagrażającą. Jest to sprzeczność pozorowa, wynikająca stąd, że we Francji spotykamy w znacznej części tylko pozorną demokratyzację polityczną społeczeństwa. Jest ona o wiele więcej zradycalizowana, niż demokratyzowana.

Istotną polityczną demokratyzacją Francji stoi na przeszkodzie skrajny centralizm, brak rozwoju instytucji miejscowych, brak samorządu, który jedynie zdolny jest masę ludową należąca do zbliżyć do spraw publicznych, wykształcić ich rozumienie i samodzielną w ich traktowaniu, wytworzyć w umysłach pojęcie istotnego związku między interesami jednostek i grup a interesami narodu, jako całości. Scentralizowany ustroj państwowy, nawet przy rządach republikańskich i przy powszechnym głosowaniu, pozostawia tylko dalekie w ręce ludu, w istocie zaś nie daje mu nawet drobnego udziału w tej władzy, co zaś najważniejsza, utrzymuje go na poziomie politycznej niedojrzałości. Władza właściwie jest w ręku oligarchii, tylko oligarchii, zastosowanej do ducha czasu i do ustroju państwa. W danych warunkach władzę ma w ręku nie jakaś warstwa historyczna, ani nawet nie warstwa silna swym bogactwem, ale sfera znawców psychologii mas i fachowców od kierowania nimi.

Jest to ustroj życia politycznego, przy którym rządzący ciągle mają przed sobą jedną olbrzymią trudność, nie dającą się usunąć, a polegającą na tym, że te same czynniki, które doprowadzają ich do władzy, później przeszkadzają im w rządzeniu, że hasła, pod którymi obalają dawny rząd, żeby jego miejsce zająć, później są niemożliwe jako hasła rządzących, a za to stają z kolei przeciwnikiem do obalenia ich samych. Trudność ta ogromnie kształca polityków, robią z nich mistrzów w operowaniu hasłami, co pozwala im, jak obecnym np. kierownikom Republiki, dojść do władzy przy pomocy socjalistów i dźić z socjalizmem walczyć. Ale taki stan rzeczy gotuje z konieczności przedziej czy później katastrofę, która w wewnętrznym położeniu Francji może być dzisiaj bliższa, niż kiedykolwiek.

Brak wewnętrznej równowagi politycznej we Francji ma różne przyczyny historyczne, między którymi wskazywano na Wielką Rewolucję, jako na czynnik, który podstawy tej równowagi zniszczył. Głównym wszakże źródłem tego braku jest niewątpliwie centralizacja państwowa, będąca hamulcem istotnego postępu politycznego, czyniąca bezpośredni udział w gospodarce narodowej niedostępną dla szerzyczych warstw narodu, a zato ułatwiającą ogromnie wszelkie gwałtowne zmiany, przewroty, oraz sprzyjającą rozwojowi powlerchowego, płytkiego radykalizmu.

Takim płytkim radykalizmem, zbratanym z bardzo ciasno pojętymi interesami klasowymi, jest dzisiejszy ruch socjalistyczny we Francji różniący

się ogromnie od niekorzysty od socjalizmu niemieckiego.

Interesy robotników, głębiej pojęte, ściślej się wiążą z polityką interesów narodowych, taką, jaką jest ona dzisiaj, niż np. rolnika. Przy dzisiejszej walce ekonomicznej między narodami, rozgrywającej się o to, który naród będzie dla innych wytwarzał i bogacił się ich kosztem, przy walce, której drogą całe kraje bywają ekonomicznie ujarzmiane, czasem bez przelewu kropli krwi, ale zawsze pod groźbą potęgi militarnej ajarmiającego, pierwszą warstwą, która płaci koszty przegranej, jest właśnie ludność pracująca, dla której zacieśnia się pole pracy i pole zarobku we własnym kraju.

Jeśli kto, to robotnik właśnie należy do najbardziej zainteresowanych w tym, żeby kraj jego zdobywał jak najszerze i najkorzystalsze rynki zbytu, bo tym sposobem praca jego staje się potrzebniejszą i rośnie w cenę we własnym kraju. Przy najlepszym nawet rozstrzygnięciu kwestji podziału zysków z produkcją w danym kraju, smutny będzie los robotnika, jeżeli kraj t.n. jako słaby politycznie, będzie ekonomicznie wyzyskiwany przez inne, i skutkiem tego wytwórczości swej nie będzie powiększał, ale zmniejszał.

Taka koncepcja interesu robotniczego, zdaje się, bardzo już głęboko zapuściła korzenie w socjalnej demokracji niemieckiej, która coraz mniej jest nieprzyjemną względem militarystom — ma się rozumieć, tylko niemieckim, bo wszelki inny jest jej wstrętny — jak również względem polityki kolonialnej, także niemieckiej. Świadczą o tym chociażby rezolucje kongresu sztutgarskiego z 1907. r.

Niemcy podarowali Europie socjalizm w dzisiejszej jego postaci, z jego antynarodowym charakterem, opartym na posuniętej do absurdu zasadzie walki klas, z jego antymilitaryzmem, Ignorującym dzisiejsze stosunki międzynarodowe, z wrogiem stosunkiem względem wszelkiej ekspansji państwowej. Socjaliści wszakże niemieccy, będąc obywatelami państwa najbardziej militarystom, największe dziś czyniącego ekonomiczne podboje i najbardziej zaburczego w swych planach, najmniejsze dziś temu państwu robią kłopoty i coraz wyraźniej sobie powiadają, że nie trzeba mu w jego polityce przeszkadzać. Tymczasem socjaliści innych krajów, osłabiając ich siłę narodową i państwową, stawiają przeszkody podaleniu ich potęg zewnętrznej, pracują znakomicie dla interesów państwa i narodu niemieckiego, ułatwiając mu jego pochód zwycięski na podbój świata.

Najgorliwiej bodaj pracują dziś socjaliści francuscy. Bo w Anglii, gdzie masę są lepiej wychowane politycznie, gdzie są dojrzałsze, a tym samym mają większe poczucie interesu narodowego, po niedawnym tryumfie idel socjalistycznych, reprezentowanych przez Labour Party, zaczął się już szybki odwrót.

Świeżo właśnie po wyborach w Croydon, gdzie socjaliści, mający dawniej przeszło 4 tysiące głosów w tym okręgu, dostali ich obecnie tylko 886 i gdzie głosy robotnicze przeszły do konserwatystów, organ Labour Party przysaje się do klęski, stwierdza upadek ruchu i widzi jego źródło w rozpowszechnieniu się wśród mas obawy przed niebezpieczeństwem niemieckim, pod której wpływem masę te zwracają się ku stronnictwu, najsilniej reprezentującemu sprawę obrony narodowej.

Masy francuskie do tego nie dorwały. Idą one w znacznej swej części na psaku ludzi, którzy tak są pochłonięci pragnieniem dojścia do władzy, że kwestja bezpieczeństwa Francji jest dla nich drugorzędna.

I tu łączy jedna z najgłośniejszych przyczyn, dla których kierownicy francuskiej polityki zewnętrznej mają ręce związane i muszą lawirować bardzo ostrożnie, żeby nie doprowadzić Francji do wojny i nie wystawić jej słabości na próbę.

Roman Dmowski.

Mowa postą Brejskiego

wyłoszona we wtorek 4. maja w Parlamencie niemieckim podczas dalszych obrad nad interpelacją posłów Albrechta i towarzyszy w sprawie prawnego uregulowania urzędzonych przez pracodawców dla robotników kas pensyjnych oraz kas dla wdów i sierot.

Panowie! Dotychczasowe rozprawy jakieś były należały do sprawy tych kas, które, jak się wykazało, nie są urządzeniami dobroczynnymi, lecz po prostu mają z nich korzyść właściciele kopalń, hut itp.

(Stuchajcie, stuchajcie! — na l. socj.)

Panowie! Przecież pan sekretarz stanu sam przyznał — a potwierdzili to posłowie Cuno i Osanna ze stronnictwa liberalnego — że głównym celem kas pensyjnych jest przywiązanie robotników do pracowni.

(Bardzo słusznie! — na l. p.)

Powiedziano tu nawet niedwuznacznie, że gdyby owe kasy przestały być źródłem dochodu dla pracodawców, zostałyby niewątpliwie zniesione. Jeśli istotnie tak jest, w takim razie należy wycognąć z tego odpowiednie wnioski, to znaczy, że pracodawcy nie powinni odcinąć robotnikom z ich zarobków na rzecz kas, lecz powinni płacić całe składki, gdyż polegając na wywodach posłów liberalnych, kasy te nie przynoszą korzyści robotnikom, lecz pracodawcom. Skoro zaś część składki płaci robotnik, w takim razie kasy muszą być oparte na ustawie o zabezpieczeniu i odpowiednio urządzone.

Ustawy rozmaitych kas emerytalnych dowodzą, jak mało kasy te odpowiadają technicznemu zasadom ubezpieczenia. Miałem w ręku cały szereg ustaw podobnych kas. Z Górnego Śląska miałem ustawy kasy emerytalnej Thielego i Winklera w Katowicach, kasy emerytalnej dla Towarzystwa górniczego pod firmą spadkobierców Jerzego Giescheho, kopalni księcia Hohenzollego w górnośląskim obwodzie przemysłowym. Te kasy emerytalne mają to wspólne znamię, że odcałni pracownicy są obowiązani do zaplasywania się na ich członków, oraz że one pobierają dosyć wysokie wstępne i także wysokie składki miesięczne.

Prawa robotników są bardzo ograniczone, w administracji prawa robotników są iluzoryczne, i rentę trudno uzyskać, jej uzyskanie bowiem utrudniają lekarze.

Oprócz tego zdarza się na Górnym Śląsku, a zwłaszcza w kopalniach księcia Hohenzollego, że robotników wydalają od pracy z powodów, które nie mają związku ani z pracą, ani też z polityką.

(Stuchajcie, stuchajcie! — na l. p.)

Wydalono n. p. robotników dla tego, że do dozoru kościelnego wybrał swoich kolegów zamiast urzędników kopalnianych.

(Stuchajcie! stuchajcie! — na l. p. i socj.)

Wydalono robotników, którzy pracowali w kopalni przez 25 lat i musieli przez ten czas płacić składki do kasy emerytalnej.

(Stuchajcie! stuchajcie! — na l. p.)

Robotnik wprawdzie, który opuszcza pracę w niektórych kopalniach górnośląskich, może nadal być zabezpieczony w odnośnej kasie emerytalnej, ale musi płacić straszliwe wysokie składki, bo nie tylko te, które dotychczas płacił, lecz także te, które za niego dotychczas płaciła kopalnia.

Kolega dr. Arendt przedstawił jako wzorową kasę emerytalną Kruppa w Essen i wyśpiewał na nią prawdziwy hymn pochwalny. Ale ta kasa nie jest tak znakomita, jak ją przedstawił p. dr. Arendt. Ustawy jej są dosyć surowe, zwłaszcza, jeżeli przytym uprzytomimy sobie równocześnie przepisy regulaminu pracy. Robotnicy są obowiązani wstąpić do tej kasy zaraz przy rozpoczęciu pracy. Do czasu przed uzyskaniem prawa do emerytury, który to czas trwa zwykle 20 lat, nie zalicza się czasu pracy przed osmaatym rokiem życia, ani czasu choroby, ani czasu zatrudnienia w charakterze stróża, woźnego, robotnika w fabryce szcetek. Już ten przepis wydaje nam się dziwnym, gdy rozważymy, że według § 12 regulaminu pracy każdemu robotnikowi usoga przełożeni także wbrew jego woli powierzyć jak-

kolwiekbyś pracował. Ale chociaż robotnik wypełnił wszystkie warunki, to jednak jeszcze nie jest pewny emerytury. Według § 16 ustaw robotnik traci prawo do emerytury, jeżeli niedozwolno do pracy nastąpiła z jego własnej winy. To zaś trudno stwierdzić, i robotnicy często się skarżą, że bez własnej winy z powodu nieprawidłowych stosunków w kopalni są narażeni na wypadki nieszczęśliwe, i że „potym,“ gdy się starają o emeryturę, zarzuca im się, że z własnej winy narazili się na niebezpieczeństwo i odmawia emerytury. Oprócz tego może robotnik stracić emeryturę wskutek pijactwa i niemoralnego życia. Natomiast ledwie zrozumiał jest przepis, że robotnik traci emeryturę, jeżeli bez pozwolenia kasy gdzieś indziej przyjmie pracę poboczną, która mu przynosi przynajmniej markę dziennie. Robotnik ma więc zadowolnić się małą pensją, jaką otrzymuje, i nie wolno mu przyjąć innej pracy, albo tylko taką, która mu przyniesie tylko najwyżej kilka groszy. Także przez opuszczenie pracy w fabryce Kruppa traci robotnik prawo do emerytury. Wypowiedzieć mu pracę może fabryka bez podania powodów. Bez wypowiedzenia można według § 7. wywalić robotnika z pracy z powodu nieposłuszeństwa i oporu przeciwko przełożonym, których według § 8. regulaminu pracy jest znaczna liczba. Są bowiem majstrowie, dozory, wysi majstrowie, kierownicy fabryki i ich asystenci, nacelnicy wydziałów, kurczyscy, członkowie dyrekcji, oprócz nich rewizory i kontrolery, a w razie pożaru strażnicy pożarni, także stróż, którym powierzono utrzymywanie porządku. Według § 18. regulaminu pracy można robotnika natychmiast wywalić z pracy, jeżeli przeszedł dwa dni opuścił pracę, albo w przeciągu lat 4 tygodni dwa razy opuścił pracę lub przyszedł do pracy pijany.

To jest wprawdzie zrozumiałym, ale nasuwa jednak pewne wątpliwości, bo tyczy się przecież zakładu ubezpieczenia, którym to zakładem mają być kasy emerytalne. Prawa, przysługujące zarządom kopalni, nie są wcale zrównoważone równoległymi prawami robotników. Według § 13. przepisów roboczych niema prawa robotnik żądać wynagrodzenia, jeżeli mu w czasie sakontraktowanym w poszczególnych wypadkach nie dano pracy. Odejść górnik może wtedy tylko bez wypowiedzenia, jeżeli w przeciągu lat 4 miał co najmniej 4 t. zw. „wolne szychty“, albo pozbawiono go pracy przez trzy dni po sobie następujące. Górnik w tym czasie nie może sobie szukać roboty, lecz musi czekać, aż mu kopalnia da pracę. W innych zakładach, np. w drukarniach wyrobiła się taka praktyka, że pomocnik w czasie sakontraktowanym żądać może zapłaty, nawet wtedy, gdy nie miał pracy. To samo sprzawadzić trzebać także w fabrykach. Krupp jeszcze wydał odrębne przepisy, ociągające wypowiedzenie pracy za sobą. Powiedziano tam: Kto bierze udział w agitacjach lub stowarzyszeniach, mających na celu dążności przeciwko porządkowi państwowemu lub społecznemu, może oczekiwać wypowiedzenia. To samo odnosi się do tego, kto bez mego piśmiennego zezwolenia albo sam, albo przez członków swej rodziny podczas zatrudnienia u mnie, w domu swoim uprawia jaki proceder.

Panowie! Nietylko wleń branie udziału w życiu stowarzyszeń, które się zarządzają kopalni wydają niebezpiecznym dla państwa, bywa powodem wypowiedzenia pracy i pozbawiania pretensji do pensji, lecz także fakt, iż robotnik lub członekowie jego rodziny uprawiają jakiś proceder. Robotnik musi ze spokojem przyjąć, jeżeli przez trzy dni nie otrzyma żadnej pracy. Lecz w czasie tym nie wolno mu w domu uprawiać żadnego procederu, nie wolno mu także znieść tego, że członkowie jego rodziny proceder jak uprawiają. Inaczej zostaje z pracy wydalony i przepada mu pretensja do pensji, choćby zawsze najlepiej spełniał swój obowiązek.

(Stuchajcie, stuchajcie! — na l. p.)

W gorszym jeszcze położeniu znajdują się robotnicy, których wydalają natychmiast na mocy ostrych przepisów. Ci bowiem tracą nie tylko pretensję do pensji oraz swe wpłacone

Do przystani.

P. Feliks Jasieński z Krakowa, znany pracownik na polu sztuki, właściciel wspaniałych zbiorów, zabrał głos w krakowskiej Nowej Reformie, w sprawie Wawelu. Ze względu na ważność sprawy i trafność uwag autora artykułu, przytaczamy go w całości:

Zbliża się chwila doniosła, przełomowa, w kulturalnym życiu narodu polskiego; za kilka miesięcy stanie się naród gospodarzem wzgórz Wawelskiego. Nie będzie na całym obszarze ziem polskich serca, któreby radośnie nie zabiło w dniu ustąpienia ostatniego żołnierza. Dnia tego wyczekują zwłaszcza sfery inteligentne, wszyscy ci, którzy pragną zamienić w czyn marzenia, którzy chcą i umieją chcieć.

Wzgórze Wawelskie — to przedewszystkim katedra, świątynia, drogic pamiętki — ale zarazem muzeum. Kościół od wieków zespółił się jak najściślej ze sztukami pięknymi; nie więc dziwnego, że świątynie bywają często najwspanialszymi muzeami. Obok katedry — zamek. A więc znowu — z natury rzeczy — muzeum; boć zamek odrestaurowany, ozdobiony właściwie dobranymi do jego charakteru dziełami sztuki, musi się stać pewnego rodzaju muzeum. A dalej? Koszary i gmachy szpitalne. Burzyć? Nie stawiać nowych gmachów? Postawić nowe? Myśli wysoce niepraktyczne. Gmachów potrzebujemy w jak największej ilości; gdzieś miliony na stawianie nowych? A więc zachować, lecz przerobić zewnątrz i wewnątrz, skromnie, lecz poważnie i ze smakiem. Piękno nie zależy od ilości poprylepianych do domów ozdóbek,

czego dowodem chociażby najskromniejsze florenckie pałace renesansowe, tak proste, a tak piękne! A przeznaczanie tych gmachów? Jedna myśl przebiega wszystkie mózgi: muzeum! Muzeum narodu polskiego, wszystkie skarby, jakie naród ten ocalić zdołał, jakie zebrać potrafił: skarby sztuki własnej i obcej, magnes dla narodu polskiego, magnes dla narodów kulturalnych świata całego! Wzgórze Wawelskie stać się może czymś jedynym w swym rodzaju, czymś, czego nam zazdrościć będą wszystkie kulturalne narody: na historycznym wzgórze, z którego rozciąga się widok przepiękny na miasto i okolice, wzgórze, opasany wstęgą Wisły, wśród ciszy i zieleni ogrodów — olbrzymie, drocenne, przebogate Muzeum narodowe, czyli nagromadzenie wszelkiego rodzaju pamiętek i skarbów, będących własnością narodu.

To, co my za lat kilka posiadać możemy, tego nie zdołaby stworzyć nawet stolica świata: Paryż. Bo Paryż nie jest w stanie przenieść na jedno miejsce i artystycznie połączyć swoich muzeów, swego Luwru i swej katedry.

Czym zapewniemy gmachy? Dziełami sztuki wszelkiego rodzaju i wszelkiego pochodzenia. Zamek będzie to muzeum, ale nie muzeum sztuki nowożytnej i egzotycznej, z wiatrakami, gablotami, z górnym oświetleniem. Tego rodzaju muzeum może i powinno powstać przedewszystkim w gmachu szpitalnym, który bardzo się nadaje do względnie szybkiego i względnie taniego przerobienia. A Sukiennice? Sukiennice będą nadal nieodzownie potrzebne, boć zawartość ich powiększyła się w ciągu ostatnich siedmiu lat niemal dziesięciokrotnie.

Jaka głównie przyczyna wpłynęła na tak olbrzymie wzmocnienie się ofiarności jednostek miłujących sztukę? Niewątpliwie nadzieja wzbog-

gacenia narodu z rzeczywiłą dla niego korzyścią; pewność niemal, że te skarby wydobycie zostaną ze skrzyń, piwnic, strychów, składów, gdzie się chwilowo dla braku miejsca znajdują, ulegając zniszczeniu; że staną się dostępnymi dla pielgrzymujących na wzgórze rzesz, z kraju i zpoza granic kraju.

Gdyby się nadzieje nie urzeczywistniły, Muzeum narodowe skazaneby zostało poprostu na zagładę. Rzeka ofiarności, która poplynie ewentualnie szerzej i głębiej, płynący przestała. Nagromadzone skarby zgnią, przepadną.

Nie zaradzą temu jęki i westchnienia miłośników, ani najlepsze chęci dyrekcji Muzeum narodowego, pracującej z niesłychanym zapałem w warunkach wprost strasznych. Zajrzyjcie np. do Muzeum Czapskich, gdzie mury rozsadała kolekcja Emeryka Czapskiego, a które mieścić musi — ale jak! — zbiory Rusieckiego i zbiory Edward Goldsteina, wydobywane obecnie z kilkuset skrzyń i zsypywane na kupy, które zapewne nie każdego krakowianina zainteresują, ale na które z poażdliwością — no, i zgrozą — spoglądałby każdy smakosz europejski. Jeszcze gorzej — jeżeli to możliwe — dzieje się w Sukiennicach. Niema na świecie dyrekcji muzeum, któraby się zgodziła na pracowanie w takich warunkach, gdyby jej nie zagwarantowano szybkiej zmiany na lepsze. Naród, któryby cierpiał istnienie takich stosunków, mogąc je zmienić, zastąpiłaby na nazwę głupiego i barbarzyńskiego; bo głupota jest niszczenie posiadanych skarbów, a barbarzyństwem — obojętność dla sztuki. — Nie istniał nigdy na kuli ziemskiej szczerp, nawet ludożerczy, któryby nie szanował artystów, owoców pracy tych artystów. Czyż się stać mamy, dla cywilizowanego świata, niebywałym i niebywale smutnym widowiskiem?

Dobijamy do przystani; ta przystania jest wzgórze Wawelskie. Odrzucenie okrętu, wiozącego tyle bogactw, byłoby czynem złym, wysoce niepatrijotycznym. Mamy prawo żądać od sfer przodujących, najinteligentniejszych, najlepszego zrozumienia położenia, jednomyślności w pomocnym działaniu. Jakaż to instytucja i w imieniu jakich potrzeb ośmieliłaby się wydzierać narodowi miejsce, w którym powinien, dając świadectwo swej tysiącletniej kulturze przed całym światem, złożyć i po wszystkie wieki składać to, co narody czyni bogatymi, nieśmiertelnymi?

Chodzą po Krakowie pogłoski różne, bardzo dziwne: wojskowość ma niby opuszczać wzgórze, a jednocześnie objawiać chęć dalszego pozostawiania... dzierzawiac gmachy. To zakrawa na humorystykę. Nie wiele prawdopodobniej wygląda wieść, jakoby bardzo poważna instytucja pragnęła zagarnąć dla siebie wzgórze Wawelskie. Powaga instytucji każe właśnie przypuszczać, że członkowie jej, zastanowiwszy się poważnie nad krzywdą, jakąby całemu narodowi wyrządzili, odstąpiła od zamiarów, które powstały jedynie, jeżeli wogóle istnieją, z powodu braku dokładnych wiadomości o faktycznym, bardzo smutnym, stanie rzeczy. Słowa niniejsze trafią niewątpliwie do wszystkich serc i wszystkich mózgów.

— Wzgórze Wawelskie powinno — i może — stać się w całym tego słowa znaczeniu polską Mekką, dla swolch i obcych. Tu przysze pokolenia, wśród drogich pamiętek i skarbów sztuki wzbogacać będą umysły i serca, wspominając przeszłość, a żegnając oczyma ryjący się na widnokręgu kopiec Kościuszki, opuszczać wzgórze, by ojczyźnie służyć, sztukę czcić, kaganiec oświaty przed żywymi nieść, ogólny dorobek duchowy ludzkości pomnażać. Feliks Jasieński.

składki, lecz nawet tygodniową zapłatę. W ten sposób ponoszą więc podwójną karę.

Jak władze nadzorze mogą tolerować takie nadużycia, nie jest dla mnie zrozumiałym. Jeżeli władze nadzorze nie posiadają żadnego środka do usunięcia takich nadużyć, to należy to uczynić na drodze prawodawczej.

Dwie rzeczy są tylko możliwe, jeżeli werki zaprowadziły przymus płacenia składek. Robotnik powinien mieć stanowisko stałe a wydalenie pracownika jego woli może nastąpić jedynie na mocy prawnie uregulowanych warunków, albo też należy robotnikowi przy wystąpieniu wypłacić wszystkie jego składki z procentami. Panowie! nie ma żadnego prawnego powodu do zatrzymywania składek. Wymówka bowiem, iż składki płaci w rzeczywistości nie robotnik lecz pracodawca, nie posiada, jak sam sekretarz stanu oświadczył, żadnego uzasadnienia. Sekretarz stanu był na tomiaśt zdania, iż część składek zatrzymać należy, jako wynagrodzenie za ryzyko kasy. Tymczasem ryzyko nie istnieje po stronie werku, po stronie kasy pensyjnej. Robotnika wolno bowiem wywalić każdego czasu i werk posywa się ryzyka. Ryzyko istnieje jedynie na stronie pracobiorcy. On płacić musi składki, ryzykując przy tym ich stratę na wypadek wydalenia, choroby lub śmierci. Przy tym należy uwzględnić, że werk może się rozpaść, że zaprzestanie pracy, wobec czego rozwiązuje się także kasa pensyjna. Przewidziano to w ustawie kasy pensyjnej fabryk Kruppa. Stało się to już a. p. na Górnym Śląsku, gdzie przy bankructwie fabryk Bedena z powodu złego stanu interesów slikwidowano całą kasę pensyjną, a robotnicy stracili swój ciężko zapracowany grosz. Robotnicy wytoczyli akcjonariuszom skargę. Sąd tymczasem skargę odrzucił, rzekomo z powodów formalnych. W każdym razie było w tym przypadku ryzyko nie po stronie akcjonariuszów, nie po stronie administracji werku, lecz po stronie robotników. Praytym należy uwzględnić, iż po minięciu upadłości werku kasa pensyjna może zostać rozwiązana przez państwo lub przez właściciela werku. Sekretarz stanu chciał nas nawet zastraszyć twierdzeniem, że właściciel werku, jeżeli ich zbytnio co do kas pensyjnych skrupa jemy ustawami, kasy pensyjne zapewne rozwiążą!

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Jest to, Panowie, w każdym razie dowodem na to, iż kasy pensyjne utworzone w interesie administracji werków. Nie można ich stać nazwać instytucjami dobroczynnymi. Jeżeli młmo to za takie się je przedstawia, to mogliby inni pracodawcy wystąpić przeciw temu na mocy prawa przeciw niesumiennej konkurencji. Robotników wabi się niewyżycie korzystnymi płacami. Praytym są widoki osiągnięcia pensji — według wyroku sądu ziemianńskiego w Sztutgardzie — tak samo zależne od przypadków, jak w loterii.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Panowie! Gdyby gospodarz jaki na wacho dzie żądać obciąż od swych robotników płacenia składek do kasy pensyjnej, z którą związanym by było tyle a tyle warunków najrozmaitszych, wówczas nie przyjąłby u niego pracy żaden robotnik krajowy.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Wszyscy opuściliby pracę. Jeżeli się więc robotników rolnych za pomocą rozmaitych oszukańców kas pensyjnych swabia do centr przemysłowych, to jest to fakty cznie wobec gospodarzy ziemskich niesumiennej konkurencja o siły robotnicze.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Panowie! robotnik z reguły nie zapoznaje się z ustawą kasy pensyjnej i z rozmaitymi niebezpiecznymi przepisami regulaminu pracy przed wstąpieniem do fabryki, lecz poznaje dopiero ich skutki na własnej skórze. Wobec tego przynależało, że przepisy takie i ustawy wykraczają przeciw dobremu obywatelom, czyniąc kontrakt pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą iluzorycznym, a nawet nieważnym.

I z tego wynika obowiązek wypłacania robotnikom wszystkim wpłaconych wkładek. Ponieważ tego według istniejących praw osiągnąć nie można, należy stworzyć nowe. Stworzyć trzeba ogólną kasę pensyjną na wzór kas kmpasztafowych.

Nie jest to żądanie nowym. Już bowiem przed pięciu laty górnośląski polski związek zawodowy, Związek wzajemnej pomocy, wniósł do Parlamentu petycję w tym kierunku. Przed 6 laty stawiłmy również w Parlamencie wniosek, żądający tego samego. Nie jest to więc, jak rzekłem, żadnym żądaniem nowym. Jest to ża

danem dawnym, stąd tym większe mamy prawo domagać się jego spełnienia.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

M. P.! robotnicy są gotowi dla kas pensyjnych ponosić choćby dość znaczne ofiary; musieliby mieć tylko tę pewność, że składki ich nie zabierają im, że nie szkodzą im przez samowolne wypowiedzianie posad. W formie obecnej są kasy pensyjne dla robotników zupełnie bez znaczenia, gdyż ograniczają one swobodę ruchów i prawo koalicyjne. W interesie równowagi społecznej należy na tym polu spowodować zmiany, należy wogóle uregulować na drodze prawodawczej sprawę społecznych urzędów filantropijnych, aby nie zachodziły w tej dziedzinie tak niewłaściwe wypadki, jak to się dzieje bardzo często, n. p. z mieszkańcami dla robotników, z towarzystwami pomocowymi itd.

Robotnicy wypraszą sobie wszelkie tego rodzaju opiekunstwo, nie żądają też jałmużny, żądają raczej wystarczającej płacy oraz ustawowego zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy.

My polscy stómy na tym stanowisku, że robotnicy tak samo do tego są uprawnieni, jak urzędnicy, na których korzyść uchwała się wciąż nowe miliony.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

M. P.! Jeżeli sobie życzyliście społecznego pokoju, dajcie robotnikowi tak zapewniony byt aż do śmierci, jak go ma urzędnik.

(Brawo! — na ł. p.)

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 4. maja.

(P. B. P.) W Parlamencie omawiano we wtorek w dalszym ciągu interpelację socjalistów w sprawie o niezdrowych stosunkach w kasach pensyjnych, kasie wdów i sierot. Pierwszy mówca, wolno konserwatywa dr. Arendt, wyraża niezadowolenie z waleśnienia interpelacji w czasie, w którym trzeba się przedewszystkim zastanowić nad wyjściem z zawikłanego położenia wewnątrz politycznego, sądząc, że odpowiedź sekretarza stanu na interpelację była wiele za dobrą i obzerzną. W dalszym ciągu broni obecnego stanu kas pensyjnych, twierdząc, że braki, które tam zachodzą, bynajmniej nie wymagają naprawy przez ustawodawstwo.

Jako drugi zabrał głos w imieniu Koła polskiego poseł J. Brejski, którego mowę podajemy osobno.

Przemawiali potem jeszcze posłowie Behrens (Zjedn. gospod.), Hengsbach (socjalista), Werner (antysemita), Hue (socjalista), który za wyrażenie, że rozporządzenie Rady związkowej w sprawie hutnictwa oznacza urąganie Parlamentowi, powołany został do porządku. W końcu sekretarz stanu, p. Bethmann Hollweg, zsumował rozprawę, zaznaczając, że młsy ten wynik praktyczny, iż uchroniły go w przekonaniu o niemożliwości chwilowej reformy ustawodawczej kas pensyjnych. Zresztą rządy związkowe porozumiewają się obecnie co do innego uporządkowania tej sprawy (z właścicielami odnośnych przedsiębiorstw) i spodziewają się, że narady te doprowadzą do dobrego dla robotników skutku.

Ponieważ na posiedzeniu konwentu senjorów nie zgodzono się na to, by w bieżącym tygodniu nie odbywały się posiedzenia plenarne, przeto następnego posiedzenia wyznaczyl marszałek na środę o godz. 3. po południu.

Walne zebranie Zjednoczenia zawodowego polskiego.

Bochum, 3. maja.

(Dzień drugi; posiedzenie popołudniowe).

Odczytano nasampród dalsze telegramy z życzeniami dla walnego zebrania z Sodingen, Boernig, Szczecina, Berlina, Borkum, Zabikowa i Koślana.

Następuje dyskusja nad sprawozdaniem zarządu. Pan Miynarczyk interpeluje p. Sosińskiego w sprawie jego zatargu z Wiarusem Polskim. Pan Józef Regulski z Łużyce godzi się na sprawozdanie prezesa. Pan Grzechowiak z Castropu interpeluje prezesa w różnych drobnych sprawach oraz w sprawie przejęcia drukarni Zgody. Pan Brzeziński z Hablag-

wętrzny wraz z usłaniem się w jego sumieniu poruczonego rzeczemnie blotka.

Pan Biek z każdą chwilą obecnie zyskał na humorze, stał się nawet lekko dowcipny. Gdy wręczał mi złoty klucz pkoju, oczka jego błyszczały przyjemnie.

— Mając ten oto klucz — rzekł porozumiewając — będziesz się pan czuł jak u siebie. Zważ pan, że masz do swojego osobistego rozporządzenia osobne schody. W domu tym niema portjera! Ja sam jeden tylko mieszkam i to na parterze. W samym kątku na tyle składu. Czy rozumie pan teraz i widzi jakie ma dogodności, korzyści? He?

Chciał koniecznie wywołać objawy mego zadowolenia, dając mi przyjacielskie, porozumiewawcze znaki. Kawałki tustej jego posękaney skóry wokoło ocz w żaden sposób nie chciały nabrać giętkości i jakiegokolwiek wyrazu; tylko język, poruszający się żywo w ustach i wypychający to jeden, to drugi olbrzymi polчок, rozszerzał do niemożliwości potworne to oblicze, wywołując na nim konieczne nierówności i brzdury.

— Tak, tak, mój panie — mówił dalej — klepać się hańsłiwie po gładkim cieleciu, po którym spacerowała bez przerwy natężona macha — będzie tak, jak to miałem panu już honor oznajmić. Naokół na świecie nie może obchodzić, co robi lub co mówi mój lokator, za to panu

horst przyłącza się do poprzednich interpelacji, wskazuje na zasługi Wiarusa Polskiego oraz na trudności, które powstały z powodu znanego zatargu.

Pan Wojciechowski z Bruckhausen oświadcza, że w niedławnym sobie zarząd źle postąpił, a także p. Sosiński. Jeśli mu się krzywdza stała w czymkolwiek, wniósł się był p. Sosiński udać do rady nadzorczej, a nie sam walcę rozpocząć z Wiarusem Polskim, którego redaktorom zawdzięcza swoje wyrobienie. Mówca oświadcza, że to koniecznie trzeba zarządowi powie dzieć, chociaż swoją drogą mówca jest za tym, by zarządu nie zmieniać, lecz wybrać go pomownie. Pan Tatarczyk z Bottropu zaznacza, że kierować takim kolosem jak Zjednoczenie zawodowe polskie, jest rzeczą nader trudną i nie-jedenby się tej pracy ułakł. Dla tego znając bilans Zjedn. Z. P., patrząc na połączenie polskich związków zawodowych, pochwałić trzeba pracę zarządu i pracę druha Sosińskiego, który ma swoje zasługi. Wiarus Polski i pp. Brejscy mają także swoje zasługi, o tym wie każdy, ale organizacja nie może być wiecznie pod wpływami pewnych osób. Dla tego pochwałić trzeba pana Sosińskiego, że starał się organizację z tych wpływów wyzwolić.

Iani delegaci oświadcza, że wina zatargu Wiarusa Polskiego z p. Sosińskim spada na obiedwie strony. Co Wiarus Polski miał do załatwienia z p. Sosińskim, to mogły być obiedwie strony pomiędzy sobą załatwić bez takiego hałasu, który szkodził organizacji. W podobny sposób bądź w obronie p. Sosińskiego bądź to Wiarusa Polskiego występował następnie cały szereg dalszych mówców.

Pan Hałas z Herne porównywał obecne stanowisko Wiarusa Polskiego wobec p. Sosińskiego, tym, co pisał Wiarus Polski jeszoze przed kilkoma miesiącami. W sprawie drugiego psima na obczyźnie oświadcza p. Hałas, że jest ono potrzebne, oraz że w Poznaniu wychodził tak wielka liczba pism, a gdy ukaże się nowe, wówczas inne gazety witają je przychylnie i że tak dzieć się też powinno na obczyźnie.

W końcu zabrał głos p. Wojciech Sosiński do swojej obrony i odpowiedział na najgłośniejsze zarzepy. Wyjaśnił obszernie przyczyny zatargu swojego z Wiarusem Polskim. Pan Sosiński zaznaczył, że pierwszy jego zatarg powstał o to, że Wiarus Polski poczynił ważne zmiany w artykułach organu Zjednoczenia. Wówczas powstał zatarg pomiędzy p. Janem Brejskim a p. Sosińskim. Pan Sosiński oświadczył, że zmiana była zasadnicza, gdyż chodziło o sprawę dotyczącą połączenia poznańskiege Związku Zjednoczenia. Wiarus Polski — zdaniem p. Sosińskiego — młcsał dopóty, dopóki p. Sosiński był redaktorem organu Zjednoczenia. Nie chodziło o poprawkę drobną, bo te, jak przyznaje p. Sosiński, były aierz konieczne, gdyż on jako robotnik pisał tylko tak, jak umiał, ale zgodził się nie mógł na zmiany zasadnicze, które mogły wpłynąć na dalszy rozwój Zjednoczenia zaw. pol. Gdy p. Sosiński apomniał się o swoje prawa telefonicznie, p. Jan Brejski przerwał rozmowę telefonicznie i pozostawił p. Sosińskiego przy telefonie.

Następnie zdaniem p. Sosińskiego uchwycił się Wiarus Polski projektu ustaw Zjednoczenia, by rozpocząć walkę przeciw niemu (Sosińskiemu). Pan Sosiński oświadczył, że Wiarus Polski zaczął pisać go ostro i niesłusznie, a nie mając gazety do dyspozycji, musiał wysłać okólniki do delegatów, by na zebraniach mogli odeprzeć niesłuszne zarzepy. Pan Sosiński oświadczył, że usnaje zasługi Wiarusa Polskiego, p. Jana Brejskiego, ale dziś, gdy Zjednoczenie jest rozszerzone na całe Niemcy, nie może brać względu na jedną tylko gazetę, ale na wszystkie gazety polskie. Tego wymaga dobro Zjednoczenia. Dlatego Wiarus Polski i p. Jan Brejski powinien uznać samodzielnosc organizacji polskiej, a nie żądać, by organizacja robotników, rozszerzona na całe Niemcy, uważała za święte zdanie jednej gazety. Wiarus Polski ma 6 tysięcy czytelników, czy też nieco więcej, a tu chodzi o setki tysięcy robotników na obczyźnie. Wiarus Polski może i powinien istnieć, ale obok tego mogłaby się także i jedna i druga inna gazeta polska na obczyźnie utrzymać, byleby w zgodzie pracowało. Nam zaś zorganizowanym robotnikom chodzić powinno o to, byśmy popierali wszystkie gazety, które nas popierają, ale równocześnie stali na stanowisku zupełnej niezależności naszej organizacji.

Wywody te zyskały ogólny prawie pokłask. W końcu zaproponował p. Przybyła, by w uznaniu zasług posła Jana Brejskiego wnie siono okrzyk na jego cześć.

ręczę! Albo kogo przyjmuję lub nie przyjmuję u siebie! Nieprawdaż, ocenia pan te wyjątkowe dogodności! Co?

Przewracając językiem to w jedną, to w przeciwną stronę, pan Biek z ust swolich urabiał kulę, przebiegającą raz w lewą, raz w prawą stronę.

Pomimo całej elokwencji tej wspaniałej pantomimy w jakiś czas dopiero pojąłem gorliwość ożywiająca pana Bioka i rodzaj przemysłu, któremu ukradkiem się oddawał, wspomagając pokątne namłctwości.

Uścisłszy zgóry zapłatę należną za wynajem pokoju, powróciłem do will naszej przy ulicy Alma. Marja czekała na mnie ze śladaniem.

Czułem się bardzo zadowolony ze spotkania z »chłirczykiem«, z którym jeszcze rachunki miałem nieopłacone.

Dominiącym jednak wrażeniem, jakie wy miosłem z tego domu, było to, jakie mi pozosta-wiła nieuchwytna, ulotna objawienie się tego tajemniczego przybytku, przepiękniego zapachem kwiatów.

Delikatne oliwkowe światło z taką intensywnością wkrađło się w moje źrenice, potrafiło tak silnie przepoić je sobą, że długi czas potem, zna laższy się w jaskrawym blasku słońca, spogląda-łem wokoło przez ten subtelny, bład odcień. Pokryte ciemną zielenią drzewa Elyzejskich Pól, pojazdy, osoby a szczególniej kobiety, przemyka-

Zebrani oświadczyli się za waleśnieniem okrzyku na osze Koło polskie, oo też wśród powszechnego zapła ucyniono.

Michał Kwiatkowski.

Z zaboru austriackiego.

Nowy napad hakatystów.

Kraków, 5. maja. Z Bielska telegrafują do pism krakowkich: Na poniedziałek zapowiedział ks. Stojałowski poświęcenie Domu polskiego. Przybyło w tym celu do Bielska kilku posłów narodowo-demokratycznych i chrześcijańsko-socjalnych, między nimi pp. Głabiński, Zamorski, Fiedler, Dobijsa.

Wieczorem około godziny 6. i pół zebrało się przed Domem polskim około 150 niemieców, przeważnie studentów, którzy zaczęli kamieniami bombardować okna. Wybili wszystkie szyby i uszkodzili okiannice. Po rozbiciu każdej szyby krzykali: »Heil!« Agitator chrześcijańsko-socjalny Ruda wyszedł przed dom i w tej chwili został kamieniem uderzony w głowę.

Polioja miejska przypatrywała się temu napadowi obojętnie. Odsunęła napastników niemieckich na kilkanaście kroków wstecz i stąd pozwoliła im rzucić kamieniami.

Z zaboru rosyjskiego.

Mowa Jeśmana w Dumie.

Petersburg, 5. maja. W dalszym ciągu rozpraw nad etatem ministerstwa oświaty, zabrał głos poseł z Litwy, Jeśman, który krytykował politykę szkolną rządu na Litwie. Szkoła stała się tutaj narzędziem politycznym, językiem miejscowych nie wyklada się, gubernatorowie uchyliłi zatwierdzoną przez cara opinię Rady ministrów z r. 1908., kasnąjąc kary za naukanie tajne. Mówca przytacza cyrkularz tajny gubernatora młńskiego, który naukanie prywatne języka polskiego nazywa szkołą tajną.

Następnie mówca przytacza cyrkularz tajny członka Dumy, duchownego prawosławnego Kuźmifńskiego, który zaleca walkę ze szkołą ministerjalną. Władza Związku naroda rosyjskiego (osarna sotnia) czyni niemożliwe istnienie w tak zwanym kraju Zachodnim tajnej szkoły polskiej.

Mówca zapytuje, jakich ucznów musi dozna-wać ludność, gdy spadają na nią kary za tajemne naukanie języka rodzimego. Poseł Jeśman protestuje przeciwko oskarżaniu polaków o separatyzm, o nieznawieś do rosjan, katolicyzm zaś — o wojowniczość.

Niemawieś propagują tylko ciarnosiednicy, wnosząc ją do szkoły, do sądu i do całego wogóle życia kraju. Na nich spada odpowiedzialność za demoralizację ludności.

Projekt ograniczenia praw wyborczych.

Petersburg, 5. maja. Słowo petersburskie donosi, że grupa centrnm Rady państwa postanowiła odrzucić projekt zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa z dziewięciu gubernji Litwy i Rusi. Jeżeli cały projekt prof. Pichny — zwrócony przeciwko polakom — nie będzie natychmiast odrzucony, to pójdzie on do komisji, gdzie centrnm ma nadzieję ostatecznie go po-grzebać.

Choroba metropolity.

Petersburg, 5. maja. Ks. areybiskup metropolita Wnukowski jest jeszcze niebezpiecznie chory. Wczoraj ks. kanonik Dubowski wezwał do łoża chorego osterch profesorów petersburskich, którzy stwierdzili bardzo niewielkie polepszenie. Z tego powodu dnia wyjazdu metropolity do Włoch dla poprawy zdrowia jeszcze nie oznaczono.

Wiadomości polityczne.

Położenie w Turcji.

Konstantynopol, 5. maja. Młodoturcy stosują ostrą cenzurę do prasy lokalnej. Wszelkie sensacyjne wiadomości polityczne są zakazane. O przesileniu ministerjalnym, o rzekach w Adanie i o armji nie wolno wogóle pisać. Stare prawo prasowe zostało jeszcze więcej obostrezone. Gazety muszą być jeszcze przed wydaniem przedkładane do cenzury. Redakcja gazety

Dalszy ciąg w Dodatku.

jące się zreczenie w tłumie, przedstawiały mi się otoczone przezoczystą mgłą oliwkową.

Przez siedm dni z rzędu, regularnie udawa-łem się do tajemniczego mego schronienia wynajętego od p. Bioka. Za każdym razem łudziłem się nadzieją, że znaję chłirczyka znieścaka w jego wstrętnej morze, i będę może mógł pochwycić jakiś szczegół, mogący zdradzić mi, tak dotąd dobrze zachowaną tajemnicę. Lecz zawsze, tak jak gdyby przeczul mój szóflłwy zamiar, zastawałem drzwi jego sklepu zamknięte szczelnie.

Udawałem się więc do zielonego pokoju i przyłożywszy ucho do podłogi, wstuchiwałem się zapróżnio, czy nie dobiegnie mnie z dołu szmer jakiś — tak, jak niegdys w synkwoni przy ulicy Wileńskiej — gdy chłirczyk był jeszcze młodym, dzielnym męczyzną i żyłszy w tych »dobrych, wesolych czasach.

Wszystkie popołudniowe godziny w ciągu tygodnia strawiłem bezowocnie na drażliwym mnie szpiegowaniu.

Było to, jak gdyby powtórzenie dzieciannych moich nocnych czuwań i niepokojów.

Nareszcie siódmego dnia, w chwili gdy zabierałem się do odwrotu, na drodze mojej nie-spodziewanie zawił się pan Biek i zatrzymał mnie w przejściu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

Traciem czas napróżno. Jakże jednak gorąco pragnęłam, aby stosunki znajomości, pomiędzy mną a handlarzem piecyków trwały tak długo — aż do odkrycia tajemnicy życia — »chłirczyka«.

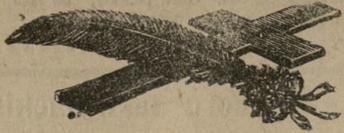
Nie mogąc uczynić inaczej, musiałem zgodzić się na wynajęcie pokoju na tydzień czasu.

I dzisiaj jeszoze przypisuję upór ten wygórowanej skrupulatności w prowadzeniu spraw tego rodzaju, gdyż, jak się później przekonalem, mógł z wielką łatwością nie dotrzymać umowy; lokatorowie, którzy nastąpił po mnie, stali się wprost jego niewolnikami.

Po podpisaniu kontraktu, bo tego pan Biek ustnie wymagał (ja, ma się rozumieć, podalem fałszywe nazwisko) zauważyłem, że tenże stał się cokolwiek względem mnie żyliwyszym, a niechęć wywołana moimi pytaniami ustępowała powoli.

Przypuszczam teraz, że uspokoiła go pewność, że trzyma mnie odtąd w swojej mocy, w mocy, tej wstrętnej, czerwonej i tustej ręki.

Ale wtedy sądziłem, że powracał mu spokój



W poniedziałek, dnia 3 b. m. wieczorem, o godz. 7 zasnął w Bogu, po długich i ciężkich cierpieniach, mój ukochany mąż s. p.

Jerzy Andersch

właśc. hurt. handlu win
w 36 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, d. 7 b. m. po południu o godz. 4 z śmiertelnicy przy cmentarzu kościoła św. Krzyża przed bramą Rycerską, o czym donosi

Amalja Andersch

z domu Jacobi.
Poznań, d. 5. 5. 09.



W poniedziałek dnia 3 bm. rozstał się z tym światem, po ciężkich cierpieniach, nasz czełgodny szef s. p.

Jerzy Andersch.

Zmarły był nam zawsze wzorem wiernego spełniania obowiązków i dzielności kupieckiej Jego prawy charakter i szlachetne usposobienie zapewnijają Mu u nas nigdy nie wygasną pamięć

W imieniu personelu firmy Bracl Anderseh.
Ravn
Poznań, d. 5. 5. 09.

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.

Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,

Poznań, Stary Rynek 67/69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonują w 24 godzinach.

Ważne dla właśc. kamienic!

Przy zmianie odpływów i kanalizacji podług nowych przepisów poleca się do

Wykonania rysunków konsensowych
Załatwiania formalności na policji budowlanej
Wykonania wszelkich zmian i pobocznych robót

Biuro techniczne

L. Kiesling Nast. Hedinger

1576 Tel. 2068 Poznań, św. Marcin 34.
Kosztorysy i prace wstępne bezpłatnie.

T. Maciejewski

Długoletni krojczy pierwszorządnych firm krawieckich w Warszawie.

Poznań, ulica Berlińska nr. 16.

Pracownia eleganckich ubrań na miarę, tak z własnych materiałów jak i powierzonych

Zakład wodoleczniczy Dr. Chramca w Zakopanem

1526 otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe etc. Gimnastyka, kąpiel, mieszanie, najnowsze przyrządy Zanderowskie itd. Kuchnia wykwinna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizację desinfekcją.

Cena od 8 koron wwyż.



Detailicznie.

Hurtownie.

Konwie

do transportow. mleka oraz wszelkie sprzęty mlecznicze.

Centryfugi szwedzkie „Perfekt” model 1908

na 85 115 165 220 litrów

za sztukę Mk. 170, 190, 240, 280. 604

na 50 litrów po Mk. 75,00.

włącz. ustawienia i wprowadzenia w bieg na miejscu.

Ogrodowe noże, pilki, nożyczki, cały garnitur w torbie Mk. 12,00 poleca

Firma T. Otmianowski właśc.: B. Ziętkiewicz — S. Mińkiewicz

Poznań — Bazar, ul. Nowa 7/8. Telefon 565

Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Dozorem i Bractwom kościelnym, pp. Kupcom polecam

Świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego. 242

W. PIECHOCKI, — fabryka świec — Gniezno.

Świece czerzynowe własnego wyrobu w każdej wielkości zawsze na składzie. Kupuję każdą ilość wosku i okruców woskowych.

Nr. 5
10 sztuk 15 fen.

Nr. 45
10 sztuk 20 fen.

Prawdziwe warszawskie papierosy.

1002



Prawdziwe warszawskie papierosy.

10 sztuk 35 fen.
Nr. 117 niebieskie

10 sztuk 35 fen.
Kawalerskie

Park promenadowy.

Dzisiaj w czwartek

wielki koncert wojskowy

wykon. przez kapelę strzelców pułku II.

Początek o godz. 4 Wstęp 15 fen.

W każdy wtorek i czwartek kawa famil. z własnym piecz.

1613 Mettler.

Swiezo zastrzeżony,

staropolski likier żołądkowy

„Hetman“

również 1027

rosyjską krystalizow. kminkówkę

„Ukas“

poleca

A. Szymtkowski

Fabryka likierów

w Pniewach (Pinne).



Jan Szuman

1107

Biuro księgowości gospodarczej (firma sąd. zapisana.)

Skład rejestrów oraz

wydawnictw gospodarczych, utenylji, biur itp.

Księgowość raportowa, rewizje ksiąg gospod. i fabr.

Wyjazdy na miejsce — Porady

Urządzenia księgow. — Deklaracje

podatkowe gospodarze — Nauka ksiąg. gospodarze

Poznań, ul. Wiedeńska nr. 10

przy placu Piotra.

(Posen, Wienstr. 10.) Tel. 667

Jan Szuman

Przysięg. rzeczozn. ksiągk. gosp.

W znanej szkole kroju i szycia

oraz zakładzie

eleganckiej krawieczyzny damskiej

W. Szpołańskiej

w Poznaniu, św. Marcin nr. 59

urządza się stale 6—8 tygodniowe kursy. Na

wyrażne życzenie odpowiednio dłużej.

Przyszły kurs rozpocznie się w końcu maja.

Zgłoszenia przyjmuje się już teraz.

Specjalność: Zupelnie nowy system nauki

i praktyczne wykonywanie.

Warunki nader przystępne.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy placąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Pomniki, nagrobki

krzyże, z marmuru, granitu, piaskowca.

Figury Świętych Pańskich oraz filary

trwale na powietrze

Kratki z kutego żelaza oraz filarki

do ogrodzeń grobów

Filisy w rozmaitych gatunkach

Wszelkie materiały budowlane

1186 polecają

S. Michalski i Spł.

Poznań, ul. Wilhelmowska 19. Telefon 504.

Poznań, ul. Wilhelmowska 16 I.

SZKOŁA MUZYCZNA

Gra na fortepianie, teoria, harm. i kontrapunkt.

Honorarium umiarkowane.

Kursa uzupełniające dla organistów.

Zgłoszenia przyjmuje codziennie.

St. Ogurkowski, dyrektor muzyki.



Najtańsze i najlepsze

źródło zakupu

czystych i odstających

win górnowęgierskich

Cenniki bezpłatnie.

następnie wielkie zapasy wybornych win czerwonych (Bordeaux.)

Konjaków, rumów, araków

znajdują się u starej renomowanej firmy:

A. Pfitzner

w Poznaniu (Stary Rynek 34.)

wchód z ulicy Wiankowej.

Mąd pod Tokajem własne winnice.

Wielkie korzyści przynosi

Zniwo pod dachem!

Buduję stodoły z drzewa toporowanego i okrągłego, częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.

Zarazem polecam corocznie powiększany

skład drzewa budulcow.

tał, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spleców.

Parowy tartak, maszynowa obróbka

drzewa i stolarnia. 757

Gustowne i staranne wykonanie drzwi, okien,

bram z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję

meble stylowe do odnawiania i uzupełniania

FRANCISZEK POŁASZEK budowniczy,

Telefon 62 w Gostyniu Telefon 62

Antoni Rose.

Poznań-Bazar

Telefon 881. 886

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych

i książek kontowych.

Litografia. Drukarnia. Fabryka tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety. Linoleum.

Tanio i dobrze

kupuje się

Meble

wszelkiego rodzaju

również kanapy, garnitury i t. p.

Całkowite wyprawy wyjątkowo tanie.

we wielkim wyborze

przy ul. Butelskiej 10 i ul. Szerokiej 20

W. Nowakowski

dawn. Richter i Nowakowski

Historja pensji

Anny i Anastazji Dangysz

poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi,

jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego

na wytwornym papierze

we formie malej 8-ki; stron 16.

Cena za egzemplarz 20 fen.

Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

Pełczyńskiego

Szklia oczne, szlifowane według ulepszonej metody, t. zw. optyczne szklia amerykańskie, — są najlepszel

Kto posiada oczy osłabione, a pragnie je wzmocnić, bezwarunkowo posługiwać się powinien moimi szklami!

Nie są one droższe od szkieł zwyczajnych!

Ceny bardzo niskie.

Okulary w oprawie niklowej pocz. od 1 marki.

St. Pełczyński, optyk

Poznań, ul. Wodna nr. 13

W mieszkaniu prywatnym na I piętrze.